

# Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 9.

CHICAGO, 28-go LUTEGO (FEBRUARY 28-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



MODLITWA DZIEWCZĘCIA.

## Historya Kościoła w obrazach.

### Święty Ignacy.

(Ciąg dalszy.)

— „Miłości się Waszej boję, aby mi krzywdy nie uczyniła. Czasu sposobniejszego do połączenia się z Bogiem moim mieć nie będę... Niech pożartym będę od bestyj, jam jest pszenica Boża, niech się w zębach lwich zmielę, abym był czystym chlebem Chrystusowi. Należałoby mi o to prosić, aby mi w swych wnętrzościach grób dały, a nie ciała mego nie zostawiały, żebym się i po śmierci nikomu nie przykrzył. Z Syrii aż do Rzymu walczę z bestyami, ziemią i morzem, we dnie i w nocy związany; stoi nade mną 10 lampartów, to jest żołnierz, którym, gdy dobrze czynisz, jeszcze są gorsi... Serce me wzdycha do Tego, który za mnie umarł i zmartwychwstał. Dozwólcież mi naśladować cierpienie Boga mego, nie sprzeciwiajcie się życiu memu, chcąc się śmierci sprzeciwić. Ja wiem, co mi zdrowo, teraz być uczniem Chrystusowym poczytam, abym Jezusa Chrystusa dostał: ogień, krzyż, bestye, rozsiekania, ćwiartowania, kości łamania, członków ucinania, zmielenie ciała wszystkiego i inne dyabelskie męki niech przyjdą na mnie, tylko żebym Jezusa miał. A co mi po królestwie świata wszystkiego? Lepsza mi śmierć w Chrystusie, Tego mi trzeba, który umarł za mnie. On żyje i mówi we mnie, wciąż sercu memu powtarzając: Pośpiesz się, abys poszedł do Ojca mego.”

Tak nadludzkie uczucia przepęniały idącego na śmierć męczennika i taką to stałość okazywali prześladowcom swoim pierwsi chrześcijanie.

Pomyślne wiatry dęły w żagle okrętu, który wioził Ignacego do Rzymu po męczeńską koronę. Skoro tylko wieść o jego przybyciu rozbiegła się po mieście wiecznem, otoczyli go rzymscy chrześcijanie. Radość ich z oglądania sędziwego wyznawcy, przyćmiona była smutkiem z przyczyny bliskiej śmierci jego, gdyż święty biskup tak wymownie do nich przemówił, opisując radość swą z bliskiego dlań połączenia się z Bogiem, iż nie śmieli żadnych kroków przedsięwziąć dla uratowania go.

Rzucili się tylko we łzach na kolana przed nim, prosząc o błogosławieństwo.

Zaledwie skończył słowa modlitwy porwali go żołnierze i do amfiteatru zawlekli; był to rodzaj teatru a raczej cyrku, gdzie się odbywały, dla uciechy, pogańskiego rzymskiego ludu, walki na śmierć skazanych ofiar między sobą, lub też z dzikimi zwierzętami.

Obchodzono właśnie wielkie święta pogańskie 1-go lutego 107-go roku.

Całe miasto zbiegło się, aby się igrzyskom przypatrywać. Wchodząc na arenę, czyli plac boju dro-

bnym piaskiem wysypany, słyszał już św. Ignacy dzikie ryki lwów, zamkniętych dokoła w klatkach, na twarzy jego jaśniał nadziemski spokój i szczęście.

Nie długo czekał na męczeńską koronę: olbrzymie dwa lwy z klatek wypuszczone rozszarpały go w mgnieniu oka, najgrubsze tylko kości, zostawiając, a te wierni ze czią zabrali i w licznym orszaku zawieźli do Antyochii.

Po drodze część tym relikwiom oddawano, złożono je następnie w skrzyni i pogrzebiono z wielką czią na cmentarzu, niezbyt odległym od miasta Antyochii.

Pod koniec panowania Trajana cesarza, odwróciło się od niego szczęście, bunt ciągłe nowopodbitych przez niego krajów zatruiło jego ostatnie lata. Za następcy jego Adryana prześladowanie chrześcijan wybuchło z większą jeszcze siłą. Wtedy Kwadrat, biskup ateński i Arystyd, filozof tameczny, przedstawili cesarzowi obronę chrześcijan; wzruszony nią Adryan przestał krew ich niewinną przeliewać, nie mniej go jednak dosięgła karząca ręka Boska, ostatnie lata życia smutnie spędził, trawiony ponurą melancholią, a r. 138-go po Chr. umarł w okropny sposób, dusząc się z przedjedzenia.

Następca Adryana, Antonin cesarz nie wydał wprawdzie nowych rozporządzeń przeciw chrześcijanom, jednakże za jego panowania wielka mnogość wyznawców Chrystusa wymordowaną została. Bóg zesłał wówczas Kościołowi swemu znakomitego orbońcę w osobie świętego Justyna, nawróconego z pogaństwa. Mędrzec ten, wysoko wykształcony we wszystkich systematach filozoficznych czasu swego, wśród których przed nawróceniem swem napróżno szukał prawdy, napisał piękną bardzo księgę w obronie wiary chrześcij. i przypisał ją cesarzowi Antoninowi synom jego Markowi-Aureliuszowi i Kommodusowi. Apologia ta, czyli obrona, na podstawie filozofii starożytnej oparta, tak silną na cesarzu uczyniła wrażenie, iż kazał zaprzestać prześladowania. Wkrótce atoli umarł, a następca jego Marek Aureliusz, fałszywemi donieszeniami źle przeciw chrześcijanom usposobiony, nakazał czwarte powszechne prześladowanie. Drugą obronę wiary chrześcijańskiej, ponownie przez świętego Justyna napisaną, nie odniosła pożądanego skutku i sam ten święty mędrzec śmiercią męczeńską przypieczętował prawdę którą głosił, przez życie całe.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

(Ciąg dalszy.)

Pierwsza z nich polega na tem, iż nikt z rodziny, bez względu na wiek i płeć, nie może pożywać świeżych owoców, dopóki ojciec lub matka nie rzuci ich po całym podwórzu dla zjednania sobie tym sposobem błogosławieństwa Garana czyli Den-dita.

Czyż znajdziemy gdziekolwiek bądź dowód więcej przekonywający o poszanowaniu władzy Boga nad człowiekiem?

Drugą praktyką religijną u Denkasów jest ofiarna krowa. Gdy kraj znajduje się w niebezpie-

czeniu; nie wolno im obracać się, aby popatrzeć co się z krową stało, gdyż w takim razie ofiara staje się bezskuteczną.

Krowa ta nazywa się dlatego ofiarną, iż jest wyłącznie przeznaczoną na ofiarę. Żadna z kobiet, czy to z wyższego, czy też niższego stanu, nie może używać jej mleka; picie jej mleka jest przywilejem samych tylko mężczyzn. Jednak w czasie wielkiego głodu wolno jest ją zabić; z tego pozwolenia jednak korzystać mogą tylko bardzo ubogie rodziny, nieposiadające żadnych innych środków utrzymania życia.

Oto w kilku słowach zwyczaje plemienia Denkasów. Pozwólcie mi teraz przesłać wam krótką moją biografię o mych dziecinnych latach, o mej



*Droga była długą i uciążliwą... (Str. 92).*

czeństwie wojny, głodu, lub też gdy mu zagraża jaka ogólna klęska, wtedy naczelnicy wiosek zwracają się do jakiegokolwiek bądź rodziny biednej czy bogatej, a każda z nich obowiązana jest dostarczyć na żądanie ofiarną krowę, która zresztą w każdym domu znajdować się powinna. Naczelnik porucza ją opiece kobiet; te zaś śpiewając prowadzą ją na brzeg rzeki, pędzą na drugą stronę wybrzeża i zostawiają tam, aby zbłąkawszy się w pustyni, stała się pastwą dzikich zwierząt. Po ukończonej ceremonii wszystkie kobiety powracają do siebie w mil-

niewoli i nawróceniu się do świętej wiary katolickiej.

Siedemnaście lat temu znajdowałem się jeszcze wpośród mej rodziny. Straciliśmy ojca, dwóch braci i siostrę. Pozostała nam tylko matka, która rządziła rodziną, trzy rodzone siostry, jedna adoptowana i ja. Miałem zaledwie lat osiem, gdy umarł mój ojciec; pomimo tak dziecinnego wieku matka powierzyła mi dozór nad byłym, podczas gdy sama zajęła się uprawą naszych pól.

Tak czuliśmy się bardzo szczęśliwi pod opieką

dobrej naszej matki, która zawczasu cieszyła się nadzieją spokojnej starości w gronie swych ukochanych dzieci. Lecz niestety, jakże się myliła! Arabowie żywiący nieubłaganą nienawiść do murzynów a w szczególności do naszego plemienia z powodu kilkakrotnie doznanych porażek, poprzysięgli nam zemstę. Nieraz już zapragnęli nasycić swą nienawiść, lecz dzielni wojownicy nasi nieraz odparli ich napady ze znaczną stratą.

Gdy się spostrzegli, że walka na dzidy nie przyniesie im pożądaných owoców zwrócili się z prośbą do egipskiego gubernatora, rezydującego w El-Obeid, stolicy prowincji Kordofanu. Tenże odesłał ich do kohort murzyńskich, których naczelnikami byli: Mohammed-Ahmed, Dafaal-Allah i Amed-Assemani, prokurator Abd-Ullahi przyszłego mego pana. Dobrze zaopatrzeni w broń palną przyłączyli się do Arabów Babbarasy i wszyscy się udali w kierunku białego Nilu przeciwko plemieniu Dzianghe.

Na krótki czas przed przybyciem ich w naszą stronę, jeden z naszych współziomków wpadł w ich ręce, lecz zdołał umknąć i przybył zawiadomić nas o ich zamiarach. Starcy nasi utworzyli radę, na której postanowiono ukryć zapasy zboża a wraz z bydłem schronić się na pustynię, oddzielając pokolenie nasze od pokolenia Nuer, gdzie posiadaliśmy bogate pastwiska. Wybór był szczęśliwy, bo tylko tam mogliśmy się ukryć przed nieprzyjacielem.

Przez dwa miesiące trwał niczem niezamącony spokój, gdy naraz pewnego poranku schronienie nasze zostało otoczone przez Arabów; napadli oni na część naszego pokolenia. Uzbrojeni w dzidy i strzelby, zabili niejednego z naszych ludzi postawionych na pograniczu naszego kraju dla obrony przed nieprzyjacielem. Łatwo pojąć przestrach jaki nas ogarnął. Nie pozostawało nam nic innego, jak tylko bronić się do upadłego w nadziei, że choć kilka godzin przedłużymy naszą niezawisłość a może i zwyciężymy, jeżeli los sprzyjać będzie naszemu orężowi. Niestety, siły nasze były zbyt nierówne, nieprzyjaciel zwyciężył.

Matka moja w czasie największego zamieszania zgromadziła nas koło siebie i gorączkowo tuliła do łona w nadziei, że w ten sposób nawet i w niewoli nie będziemy rozłączeni. Przestraszony widokiem Arabów, wyrwałem się z objęć i w ucieczce szukałem ocalenia. Wkrótce matka moja spotkała się z Arabem, który musiał długo walczyć zanim zdołał uwięzić ją. Co do mnie, to pomimo najgorliwszych moich starań, nie mogłem się ukryć. Puszczono się za mną w pogoń, schwytano i zaprowadzono do miejsca, w którym zgromadzono więźniów.

Nieludzkie to połowanie trwało do godziny czwartej po południu. Wtedy wrogowie nasi wy-

ruszyli w drogę i wraz z czterystu niewolnikami przebyłem rzekę. Tam odnalazłem drogą matkę a wraz z nią i cztery moje siostrzyczki. Biedne siostry!.. po raz ostatni widziałem je wtedy!

Arabowie przedłużyli swój pobyt w naszych okolicach i robili wycieczki w różne strony, porywając bydło, uwożąc zboże, jednym słowem pustosząc kraj cały. W trzy miesiące póniej wracali do El-Obeid. Droga była długą i uciążliwą pieszo przebywać musieliśmy nasze gorące pustynie, przechodząc przytem i przez część terytorium, zamieszkałego przez Arabów, wspinać się na góry Nubii, aby tem prędzej dojść do celu naszej podróży.

Wielka liczba z pośród nas, wycieńczona trudami podróży i głodem, zmarła w drodze; inni zaś woleli śmierć raczej, niż opuszczenie ziemi rodzinnej. Zdaje mi się, zbyt cieżnym byłby opis wszystkich okrucieństw jakich doznaliśmy ze strony zwycięzców naszych; tysiące ksiązek w Europie zapełnione już są opisami.

Nareszcie wybiła dla mnie godzina zbawienia — W drugim roku mej niewoli Arabowie pod dowództwem tychże samych naczelników, urządzili nowy napad na nieszczęśliwe plemię Denkasów. Nie widzieliśmy już więcej moich sióstr, a i matka napróżno ich szukała. Słyszac, iż pan nasz, Abd-Ullahi, miał powracać tą samą drogą do naszych pokoleń, prosiła by ją wziął ze sobą, mając nadzieję że w ten sposób połączy się ze swemi dziećmi; równocześnie prosiła o pozwolenie zabrania mnie ze sobą. Lecz pan mój bojąc się, bym nie uciekł, nie zgodził się na ostatnią prośbę. W kilka dni potem nastąpił wyjazd.

Misyja katolicka, zostająca pod kierownictwem ks. Comboniego, będącego wówczas tylko prawikaryuszem apostolskim, założoną została w roku 1872 w mieście El-Obeid. Codziennie prawie przechodziłem przed domem misyjnym w towarzystwie innych niewolników, którzy mi mówili, że biali zakonnicy, to jest misjonarze zbierali małe dzieci, tu czyli je, a następnie zjadali. Męki, przez które przeszedłem w pierwszych dniach mej niewoli, utracona swoboda, minione chwile szczęście, wszystko to skłaniało mnie nieraz do zakończenia moich cierpień przez schronienie się u misjonarzy. Powstrzymały mnie od tego kroku jedynie opowiadania moich towarzyszy.

Napad na pokolenie nasze, o którym powyżej wspomniałem, przeszedł wszelkie oczekiwania Arabów i znaczna liczba moich współziomków jęczała w ciężkiej u Arabów niewoli.

Otrzymałem już wiadomość o przybyciu karawany. Pani moja zapragnęła wydać ucztę na cześć swego ziomka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Pożyteczne zabawki i rozrywki.



ADAS MAGICKI

### Wisielcy bez sznurka.

Czytelnikom naszym przedstawimy tu małego Adasia Magickiego, którego widzą na obrazku. Jest to chłopczyk bardzo dobry: pilny, skromny, usłużny. Uczy się dobrze, a w wolnych chwilach zajmuje się różnymi pożytecznymi zabawkami i figielkami. Zgromadza on, jak to czytelnicy widzą na obrazku, inne dzieci, którym pokazuje swoje sztuczki. Ponieważ nie jest on zazdrosny o tajemnice swoich sztuczek, więc każdą z nich, pokazawszy, tłumaczy. Towarzysze jego bardzo są zadowoleni i kochają swego małego magika.

Lecz Adaś ze swojemi sztuczka<sup>mi</sup> radby się po pisać i przed naszymi czytelnika<sup>mi</sup>, dlatego nadesłał nam list z prośbą, czy redakcja Macierzy Polskiej nie udzieliłaby mu od czasu do czasu trochę miejsca w piśmie, aby czytelników mógł zaznajomić ze swoimi niewinnymi, a bardzo pożytecznymi figielkami i przynieść im miłą rozrywkę.

Rozumie się, że redakcja z chęcią zgadza się na prośbę małego magika, sądząc, że i czytelnicy nasi mile przyjmą małego sztukmistrza...

Czytałem w Macierzy Polskiej, pisze Adaś, bardzo pożyteczną pogadankę o soli. Od mojego dziadusia nauczyłem się różnych zabawek naukowych, które pokazywałem zwykle w niedzielę moim towarzyszom. Bardzo ich to interesowało.

W przeszłą niedzielę wieczorem przyszło do mnie kilku moich towarzyszy, którym pokazałem nowy figiel: wisielców bez sznurka.

W oczach moich towarzyszy zawiesiłem lekki pierścionek na nitce, którą później zapalką podpaliłem. Nitka w jednej chwili spłonęła. Wyobraźcie

sobie zdumienie moich towarzyszy, gdy ujrzeli wiszący pierścionek na spalonej nitce!

Cały sekret tej na pozór dziwnej sztuczki, polega na soli. Jeżeli który z czytelników chciałby zrobić taką sztuczkę przed innymi i uchodzić za wielkiego magika, który potrafi lekkie rzeczy zawiesić w powietrzu na nitce z popiołu, niech robi w następujący sposób:

W sekrecie przed innymi, którym chcesz sztuczkę pokazać, przygotuj sobie długą i miękką nitkę. Tę nitkę zamocz w mocnym roztworze soli kuchennej i wysusz ją na słońcu; potem namocz ją powtórnie i znów wysusz i tak do trzech razy.

Nitka wtenczas będzie zdatna do pokazania sztuczki.

Weź następnie bardzo lekki pierścionek, który przywiąż do jednego końca nitki, utwierdzając drugi albo u rogu stołu, albo na innym miejscu tak, aby pierścionek wisiał swobodnie i nitkę można było zapalić. Bacz tylko, aby w bliskości nie było firanek, albo obrusa na stole, lub innej rzeczy, która mogłaby się łatwo zapalić i wzniecić pożar. Trzeba być ostrożnym zawsze.

Gdy zawieszysz nitkę z pierścionkiem, możesz dla większego efektu pomruczeć coś pod nosem, nap. fokus, pokus, tokus, mokus, turuzu, lub coś podobnego, ażeby się wydawało, jakobyś bardzo tajemnicze wyrazy i zaklęcia wymawiał. Następnie powiedz przypatrującym się, że w oczach ich spalisz nitkę, a pierścionek dzięki twoim zaklęciom, któreś wymówił, nie upadnie na ziemię, lecz zawisnie w powietrzu na spopielonej nitce.

Podpal, i zdumieni widzowie zobaczą, że pierścionek wisi.

Będzie on wisiał nie dlatego, żeś nad nim wymawiał słowa, które żadnego znaczenia, ani wpływu nie mają, lecz dlatego, że nitka była przesycona solą. Gdyś zapalił nitkę, spaliły się tylko jej włókna roślinne, osad zaś słony na jej powierzchni pozostanie nietkniętym: on to więc podtrzymuje pierścionek.

Kto chce, może sztuczkę zrobić więcej złożoną, np.: Może wziąć kawałek batystu, z którego zrobi rodzaj hamaku zawieszzonego na 4 nitkach. Batyst i nitki trzeba dobrze i kilkakrotnie namoczyć w silnym roztworze solnym i wysuszyć na słońcu. Hamak zawieś, włóż do niego pustą skorupkę jajka i wszystko podpal tak, aby wszystkie nitki i hamak zgorzały jednocześnie. Wszystko zamieni się w popiół, jajko zaś zawisnie w powietrzu z tego samego powodu, co i pierścionek.

Przed pokazaniem sztuczki innym, wypróbuj najprzód sam, abyś później nie miał zawodu.

Adaś Magicki.

## MODLITWA DZIECIĘCIA.

Boże w Twoje Imię święte,  
Zaczynamy prace dzienne;  
Bo w ten sposób rozpoczęte,  
Plony dadzą nam zbawienne.

Czy zabawa, czy nauka,  
Niech zaczyna się od Ciebie,  
A kto Twego wsparcia szuka,  
W każdej dozna go potrzebie.

Gdy się modlą dobre dzieci,  
Ty ich prośbom czynisz zadość,  
I dla ojca i dla matki

Zesłać raczysz zdrowie, radość.

Wszakże Chrystus, co świat zbawił,  
Przez najświętszą krwi ofiarę;  
Gdy prawdziwą głosił wiarę  
Dobrym dzieciom błogosławił.

Pobłogosław i nam Panie,  
Dozwól w cnotach się ustalić,  
Byśmy mogli w każdym stanie  
Bliźnich wspierać, Ciebie chwalić.

## KAZIO Z PIĄTEJ CZYTANKI.

Kazio chodził do szkoły bardzo regularnie, był już w piątej czytance.

Błady, wynędzniały, często niezdrów, a jednak uczył się dobrze i zawsze celujące miał stopnie. Miło wziąć do ręki tykiet tego chłopca. Siostra nauczycielka troskliwa o zdrowie dzieci, zapytywała czasem Kazia, dla czego tak źle wygląda, czy nie zawiele pracuje. „Nie, proszę Siostry, ja zawsze taki” odpowiadał skromnie błady Kazio. Dowiedziała się jednak dla czego biedny chłopak był tak wychudzony i mizerny: ojciec jego, pan Bartłomiej, nie panując nad nieszczęśliwą skłonnością do pijanstwa, nadużywał trunków w takim stopniu, że często tracił przytomność. Wróciwszy z salonu, gdzie zostawiał zapracowane pieniądze, często bił syna bez żadnej racyi, jak to czynią zwykle pijani rzucał jego książkami, niszczył zeszyty, a hałasując po nocach nie dawał spać załęktemu chłopcu.

Matka Kazia dawno już umarła ze zmartwienia nie było komu obronić go przed napadem ojca. Obca niewiasta przychodziła gotować obiad, i ona to opowiadała sąsiadkom co Kazio musiał wycierpieć od nieprzytomnego ojca i tak się to rozniosło, że i w szkole wiedziano o smutnym losie chłopaka.

Gdy przyjdzie do klasy ze śladami uderzeń na twarzy, z podbitymi oczami i skaleczonym uchem, chłopcy wołają: „O znowu cię ojciec pobił”! Biedny Kazio w niemym kłopotcie, skłamać nie może, bo wie że to obraża Pana Boga, a ojca swego oskarżyć nie chce, pamiętając, że w czwartym przykazaniu Pan Bóg nie zaznaczył, by tylko dobrych rodziców czcic i szanować, ale wszystkich. Bronił

więc swego rodzica, odpowiadając: — Co wam do tego, kto mnie bił, ja wiem tylko że ojca należy kochać i szanować, bo tak Pan Bóg przykazał, to mi wystarcza. Razu jednego rozgniewany Pan Bartłomiej przewrócił stół i oblał atramentem mapę Stanów Zjednoczonych, starannie przez Kazia narysowaną. Nie było już czasu przerysować na czysty papier. Kazio nie spóźniał się nigdy na Mszę do kościoła, ani do szkoły, wziął więc do klasy splamioną atramentem mapkę, a gdy mu zarzucono niedbalstwo i brak porządku, przyjął uwagi w cichości, nie tłumacząc się wcale, byle nie obwiniać ojca.

Nie zawsze też dostał w porę śniadanie. Czasem zdarzało mu się przyjść na czas do szkoły, a nie mieć za co kupić coś do zjedzenia. Głowa go z głodu bolała, był bledszy, niż zwykle i smutno wyglądał ale uważał pilnie na lekcyi i nie zaniedbał się w nauce.

Wiedząc jak miłą jest Bogu i skuteczną modlitwa dzieci za rodziców, Kazio modlił się gorąco o nawrócenie ojca, ufając, że go Pan Bóg wysłucha i da ojcu łaskę upamiętania się.

Gdy potrzebował zeszytów, lub książek, długo musiał prosić o pieniądze, a często zamiast żądanych centów, dostał kopnięcie nogą, usłyszał przekleństwo, a raz tak silnie uderzył go ojciec pięścią w głowę, że aż mu w oczach świeczki zajaśniały.

W klasie pytają, czy jeszcze nie ma zeszytów? On wstaje z ławki i spokojnie odpowiada: „Przepraszam Siostrę, że jeszcze nie mam, mój ojciec nie mógł mi dać pieniędzy wczoraj, ale poproszę znowu, a z pewnością dostanę”. Mówił to z takim wyrazem szczerości i prostoty, że trudno było gniewać się na niego.

Tymczasem dolary i centa p. Bartłomieja zostawały w salonie, a on w zamian za nie, wynosił zawrót głowy, nudności, zły humor i pustą kieszeń, a co najgorsza, obrazę Bożą ruinę zdrowia i wiele zmartwienia dla biednego Kazia.

Przed południem Siostra nauczycielka tłumaczyła dzieciom, że gdy starsi z powodu ciężkiej pracy, zwolnieni są od ścisłego postu, powinni to nagradzać, odmawiając sobie rzeczy zbytecznych, niepotrzebnych jak użycie trunków, dogadzanie sobie w jedzeniu, a spędzać czas świętego postu pobożnie i pracowicie, wystrzegając się obrazy Bożej.

Kaziowi łezka zabłysła w oczkach, gdy o swym ojcu pomyślał.

Po nauce w piątek była dla dzieci droga krzyżowa, Kazio postanowił odbywać ją zawsze pobożnie w tej intencji, by ojciec jego pić przestał.

Wróciwszy do domu, widzi Kazio że pan Bartłomiej jakoś łaskawiej na niego spogląda i jest trzeźwy, bo nie ma czerwonego nosa, ani czapki na boku, ani tego błędnego wejrzenia i spokojnie zasiada do obiadu.

Ośmielony tem chłopak, podchodzi do ojca, całuje jego rękę i mówi: Tato kochany, już się zaczął wielki post, Siostra nauczała nas w katechizmie, że kto ciężko pracuje, a pościć nie może, powinien się umartwiać w tem, żeby odmówić sobie rzeczy zbytecznych nap. trunków, które tylko szkodzą zdrowiu. Żebyś t ydrogi tato, przez post przestał pić wódkę, to byś się od niej odzwyczaił; ja zawsze oto modłę się dla ciebie.

Ojciec pierwszy raz od niepamiętnych czasów trzeźwemi oczyma spojrzął na wybladłą twarz chłopięcia; rysy dziecka przypomniały mu zmarłą żonę. która go nieraz błagała ze łzami by zaniechał pijaństwa.

S. Helena. C. R.

(Dokończenie nastąpi.)

### PAN CIEKAWSKI.

Mały Jaś bardzo był pilnym chłopczykiem. Uczył się właśnie z biblii ustępu o Adamie i Ewie.

— Tyle mieli drzew w raju — zawołał — a przecież byli nieposłuszni Bogu, który im z jednego tylko owocu kosztować zabronił. Co za brzydkie nieposłuszeństwo

— A wiesz ty, co było powodem nieposłuszeństwa? — mówił ojciec Ciekawość, mój Jan ku. To brzydka wada, pamiętaj o tem i ty, bo często jesteś zanadto ciekawy.

— A, ja poskromiłbym moją ciekawość, gdyby mię za to czekała nagroda, choćby nie taka wielka, jak wieczne życie.

— Zobaczmy to kiedyś — odrzekł ojciec i uśmiechnął się filuternie.

Minęło kilka tygodni. Jaś już zapomniał o tej rozmowie z ojcem.

Pewnego dnia zawołał go ojciec do swego pokoju, w którym stała wysoka szafka z szufladami, a pokazując mu papiery, na których mnóstwo było cyfr, powiedział mu:

— Zlicz mi to wszystko mój chłopcze, a dla skrócenia czasu możesz sobie zajądać łakocie, we wszystkich szufladach tej szafki. Jednej tylko szufladki, tej pierwszej z góry nie wolno ci otwierać, a jeżeli poskromisz swoją ciekawość, dostaniesz jutro, w dzień twoich imienin, coś ładnego.

Jaś zabrał się ochoczo do roboty, a od czasu do czasu zajądał sobie cukierki, pierniczki, czekoladki, figi i różne inne łakocie z szufladek szafki. Coraz bardziej trapiła go jednak ciekawość, co też tam może być w tej górnej szufladzie, którą mu ojciec zabronił otwierać. Nie mógł długo wytrzymać, a postanowiwszy sobie nie kosztować tego, co tam będzie w szufladce by ojciec nie poznał, że była otwierana, więc wysunął ją ostrożnie.

W tem — fru! — wyleciał z niej prześliczny kanareczek wprost przez otwarte okno do ogrodu.

Przerażony Jaś patrzył na to osłupiały i nie

mógł zaradzić nieszczęściu. Na to wszedł ojciec i powiedział:

— A widzisz, panie Ciekawski, żeś nie wytrzymał pomimo przyrzeczenia nagrody. Tym razem sam się ukarałeś za nieposłuszeństwo, bo tego kanarka kupilem dla ciebie na imieniny.

### WRÓBLE.

Pewien ślusarz imieniem Konrad, wstawszy bardzo rano, chwycił długą tykę i z największą złością postrzącał wszystkie wróble gniazdeczka, jakie się znajdowały pod gzymsami jego domu.

Karolek, syn sąsiada mieszkającego naprzeciwko, spostrzegłszy to z okna, pobiegł do ogródka, gdzie się bawiła Anusia, córka Konrada i zapytał:

— Moja droga Anusiu, powiedz mi, za co twój ojciec tak bardzo się rozgniewał na te biedne wróble? Dlaczego zniszczył im gniazda?

— Ja wiem dlaczego — odpowiedziała dziewczynka — oto widzisz Karolku, od czasu, jak mój ojciec przyniósł do domu śliczny złoty kielich i dwa srebrne lichtarze, ciągle mu się zdaje, że wróble od samego rana krzyczą pod naszymi oknami: „złodziej! złodziej!“

Skoro mały Karolek, wróciwszy do domu, powtórzył to swoim rodzicom, ci mimowolnie zadrżeli; bo właśnie przed rokiem dwa srebrne lichtarze i złoty kielich zostały skradzione z wiejskiego kościółka i dotąd nie zdołano wykryć sprawcy tej ohydnej kradzieży. Dlatego też ojciec Karola udał się natychmiast do wójta gminy, któremu powierzył w zaufaniu rozmowę dzieci. Roztropny urzędnik prosił go o milczenie, sam zaś zwrócił baczną oko na postępowanie ślusarza, a przekonawszy się, że Konrad daleko więcej wydawał, niż mógł zapracować, pociągnął go do odpowiedzialności. Po rozpoczęciu procesu wydało się wkrótce że w samej rzeczy nie kto inny, tylko on, otworzywszy wytrychem drzwi od zakrystyi, popełnił to świętokradstwo. Sąd skazał go na długoletnie więzienie.

Po ogłoszeniu wyroku Konrad zawołał:

— Oh! przeklęte wróble; one są przyczyną mojego nieszczęścia!

Ale jeden z sędziów odpowiedział:

— To nie wróble, ale krzyk własnego sumienia wydał twoją zbrodnię. Kto ma nieczyste sumienie, tego własna dusza staje się uporczywym oskarżycielem; jej wewnętrzny głos nie daje mu chwili spoczynku i często występuje i ani się spostrzeże, kiedy sam wyda zbrodnię, którą zdawało mu się, że najstaranniej ukrywał.

Strzeżmy sumienia od plamy,

Bo gdy je sponiewieramy,

Wyrzut wewnętrzny zagłuszy

Spokój, najdroższy skarb duszy.

**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każd-go tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**  
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna w nosi \$1.00. — Po edyncezy numer 3 centy  
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**  
141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE  
issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**  
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA**

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

**Świątynia królowej Saby.**

Tłumaczył z angielskiego ks. J. Szczypta.

"Postanowiłem więc odszukać tę świątynię," powiedział p. Godfrey. Myślałem sobie: Ludzie szukają po całej środkowej Afryce kopalni króla Salomona. Może ta świątynia odsłoni właśnie tę dawną tajemnicę. Wyjechałem więc z 50 krajowymi przewodnikami i z krajową strażą, płacąc każdemu z pierwszych po 10 szylingów na miesiąc, a każdemu z drugich po 15 szylingów. Powierzyłem się zupełnie przewodnikom, i kompasowi. Bardzo mało mogłem zasięgnąć wiadomości o owym kraju i od nich samych.

Przez kilka pierwszych dni jechaliśmy koleją od Buluwayo do Salisbury, przez 250 mil. Stąd wybraliśmy się w podróż jużto drogą kołową, już też ścieżkami na północ aż do rzeki Zambezi, przez którą przeprawiliśmy się na tratwach. Na drugiej stronie tej rzeki nie znalazłem już nic, jak tylko ścieżki, wydeptane przez tamtejszych krajowców. Prowadziły one przez zawikłane manowce wśród lasów i krzaków i przez płaty bujnej zielonej trawy, przez jeziora, potoczki, pustynie piaszczyste i przez nieznane rośliny. Chociaż mieszkało tam w tej stronie około 40,000 murzynów rzadko jednak widzieliśmy chatę.

W sześciu dniach od rzeki Zambezi przybiliśmy do wielkiego lasu. Tam dostałem czarnej febry i chorowałem przez 10 dni. Krajowcy z mojej kompanii znaleźli tam wioskę i razem z doktorem wrócili z korzeniami i różnymi ziołami i wyleczyli mnie. Wówczas powędrowaliśmy dalej. Zabrało nam 6 dni przebyć ów las, który w jednym miejscu był tak gęsty, żeśmy słońca nie widzieli zupeł-

nie przez całe dwa dni. Tu byliśmy narażeni wiele razy na niebezpieczeństwo od dzikich zwierząt. Gdy się ściemniło tak, żeśmy nie mogli dalej podróżować, zapalaliśmy ogromne ognie dla odstraszenia lwów. Lecz podczas gdyśmy byli od nich bezpieczni, narażeni znów byliśmy na ukąszenie przez jadowite pająki (tarantula), które przyłążyły do ognia. Ukąszenie ich jest zawsze śmiertelnem. Musieliśmy więc ciągle odganiać je kijami.

"Gdy wreszcie słońce przedarło się do lasu, lwy nie niepokoiły nas więcej. W nocy jednak i lwy i inne zwierzęta przyciągały aż na brzeg gęstwiny, gdzieśmy zakładali ognie. Mogliśmy doskonale widzieć ich ślepie i słyszeć ich ryki.

"Małpy na drzewach ponad naszymi głowami sprawiały straszliwy hałas. Rzucaly na nas kijami i kamieniami. Jednego dnia otoczyły nas ze wszystkich stron, czegośmy z początku nie zauważyli; po chwili jednak rozpierzchyły się wszystkie na cztery wiatry.

Jednej nocy w czasie tej podróży lądowej wczoiął się p. Godfrey pod drzewo, postawił straż uzbrojoną w broń, w sękatę maczugę (pałki), w tarcze ze skóry hipopotama i w strzelby — i ułożył się do snu. Rano odrzuciwszy ze siebie kołdrę, znalazł u nóg swoich jakiś skręcony kłębek. Była to żmija, krótka ale gruba. "Wiedziałem, mówi p. Godfrey, że jej ukąszenie jest zawsze śmiertelnem i że ona ukąsi mnie z pewnością, jeżeli tylko ruszę nogami. Odrzucenie kołdry obudziło ją właśnie. Poruszyła głowę, ale ruch ten był jeszcze ospały. Odkryta nagle, oziębiła się przez niezwykle zimno powietrza i mogła podrażniona ukąsić. Leżałem więc zupełnie cicho, starając się dobyć jak najciszej rewolweru z pod mojej poduszki. Równocześnie lęk mię ogarnął, że nie znajdę już może owej świątyni, jeżeli teraz wąż pierwszy ugryzie. W końcu, nie poruszywszy nawet muszkułu w nogach, dobyłem rewolweru, zdjąłem futerał, nastawiłem lufę i wówczas pociągnąłem za kurek. Żmija wykulnęła się na moje nogi zabita.

W miesiąc akurat przybyliśmy do wsi Henelah, najbliższej osady owej tajemniczej świątyni. Ludzie owej wioski byli około 5 stóp wysokości ale byli za to dobrze zbudowani i silni. Pytałem ich o zwaliska, w tym kraju, ale nie dawali mi żadnej odpowiedzi. Zapytałem ich dalej o sąsiednie ruiny, ale krajowcy milczeli. W końcu rozkazałem mojej straży i innym przewodnikom iść ze mną do owej tajemniczej świątyni. Bali się jednak, a ten strach ich pozyskał im tamtejszych krajowców, którzy na samo wspomnienie o owej świątyni tracili wszelką odwagę. Wszystko zaś, co mi się udało od nich z trudem dowiedzieć, było to, że świątynia, której szukam, znajduje się o 10 mil na północny wschód, i że w świątyni tej strasza duchy ich przodków. (Ciąg dalszy nastąpi).



## Co wyleczyło Zosię?

Była sobie dziewczynka, Zosia jej było na imię. A że była grzeczna, więc zawsze była wesoła. Oczki jej tak błyszcząły, a buzia się śmiała, że ludzie, patrząc na nią, mówili:

— Jaka to ładna i przyjemna dziewczyna.

Zosia chodziła ze swoim braciszkiem Tomusiem do szkoły i choć była starszą od niego i wyżej w nauce, nie wiedziała jednak, że każde grzeczne dziecko jest ładne i przyjemne; myślała, że tylko ona jedna jest tak piękna, jak żadna inna dziewczynka na świecie.

— Muszę się sobie przypatrzeć — pomyślała raz, słysząc pochwałę.

Pobiegła do zwierciadła, stanęła przed niem i zaczęła przeglądać się w niem, strojąc przy tem różne minki: to się uśmiechała, to obracała na jednej nodze. Tak jej się to spodobało, że odtąd coraz częściej przeglądała się w lustrze, aż to przypatrywanie się sobie przeszło jej w nałóg.

Szczególniej lubiła się przeglądać w dużym lustrze co wisiało między oknami w pokoju gościnnym.

Do tego pokoju Zosia od czasu, jak zaczęła się przeglądać, bardzo często wchodziła i przed lustrem stawała po kilka minut, tracąc wskutek tego czas na próżno.

Zosia nie spostrzegła, jak ze skromnej dziewczynki stawała się próżną i zorożumą.

Dawniej pilna, pracowita, uprzejma dla innych, stała się teraz w nauce opieszalą, dla rodzeństwa i koleżanek w szkole cierpką i nieznośną.

Zajęta sama sobą, myślała tylko o tem, czy włosy dobrze leżą, czy niema jakiej plamy na nosie, albo na czole. Często też w czasie lekcyj ukradkiem przeglądała się w małym lustereczku, które ze sobą przynosiła do klasy.

Spostrzegła to Siostra nauczycielka i zganiła dziewczynkę za jej próżność.

Zosia spiekła raka, przyrzekła poprawę, ale się nie poprawiła.

Z dnia na dzień stawała się gorszą.

Zarozumiatością ze swojej piękności zraziła ku sobie wszystkich. I jak poprzednio wszyscy ją chwalili, tak ci sami teraz często mówili:

— Jak to się ta Zosia zmieniła. taka była ładna i przyjemna dawniej, a teraz taka z niej brzydka i nieznośna dziewczyna.

Dziwiło to Zosię bardzo. A chcąc się przekonać, czy na prawdę tak się zmieniła, jeszcze częściej przestawała przed zwierciadłem i przeglądała się w niem. Wpatrując się w lustro szukała tej zmiany, której ani w twarzy, ani w całej odbitej w zwierciadle postaci znaleźć jakoś nie mogła. Owszem, zdało jej się, że jeszcze piękniejszą jest.

— Czegoż oni chcą ode mnie, mruzczała sobie pod nosem. Ta Jadzia Pilnicka mówiła dziś do Pełasi, że jestem brzydka, a to nieprawda. Ja wiem, że jestem ładną, a ona wygląda jak wrona — brzydka.

Biedna Zosia nie chciała już zrozumieć, że koleżanka jej prawdę mówiła.

Razu jednego w domu robiono porządki.

Między innymi w pokoju gościnnym dano nową, dębową podłogę, którą zaciągnięto farbą, a raczej pokostem.

— Pamiętajcie, dzieci — rzekła mama, żeby nikt z was nie wchodził do tego pokoju, bo podłoga jeszcze mokra.

Mama wyszła z domu za sprawunkami, a Zosia z braciszkiem poszli do szkoły.

W ten dzień w szkole Zosi bardzo się nie powiodło. Najprzód nie przygotowała żadnej lekcji; zapytana przez siostrę nauczycielkę, dlaczego nie umie lekcji, pierwszy raz skłamała, mówiąc że nie mogła się uczyć, bo ją głowa bolała i jeszcze boli od zapachu farby, którą w domu zapuszczano podłogę.

Siostra uwierzyła, a widząc rumieniec, który przy tem kłamstwie oblał szkarłatem całą twarzyczkę, uszy i szyję dziewczynki, sądziła, że Zosia ma gorączkę i chciała ją wysłać do domu, lecz Zosia odpowiedziała, że woli być w szkole.

Następnie przez cały ciąg nauki była bardzo niespokojna.

Pierwsze jej kłamstwo było tego przyczyną. Do winy ze wstydu nie chciała się przyznać. Stawała się coraz więcej niecierpliwą, szorstką i dokuczliwą.

Koleżanki litowały się nad nią, myśląc, że to z powodu bólu głowy Zosia staje się tak niecierpliwą.

To współczucie koleżanek jeszcze więcej drażniło Zosię. Z gniewu mało, że nie zaczęła płakać.

W takim stanie męczarni dotrwała do południa.

Południe. Dzwonek uderzył na korytarzu szkonłym.

Dzieci na dany znak powstały w klasie, odmówiły modlitwę i spokojnie parami opuściły szkołę, udając się do domu na obiad.

Na ulicy dzieci potworzyły oddzielne grupki i gwarząc wesoło ze śmiechem podążały do domu.

Zosia szła z kilku towarzyszkami, mieszkającymi w tym samym domu. Była ona zła i skwaszona, a stąd prędko do gniewu. Nie mogła wytrzymać już dłużej i w drodze pokłóciła się z jedną koleżanką, która też wprost rzekła do Zosi:

— Jesteś brzydka złością, nie chcę z tobą iść — i sama odłączywszy się, pobiegła do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.  
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Umilkł i posępny wzrokiem wpatrzył się w przestrzeń; złowrogie błyski paliły się w jego oczach.

— O, jak ja go nienawidzę — odezwał się po chwili głosem do syku węża podobnym — ja go muszę zgubić... Gdyby nie on, wszystkie łaski Marcelina tylko na mnie by spływały.

Znowu umilkł i wpatrzył się w przestrzeń posępny spojrzeniem.

— Więc mówisz, że obaj są chrześcijanami? — odezwał się powtórnie — z czego to wnosisz?

— Z ich rozmowy. Śledziłem ich oddawna i wreszcie podsłuchiłem. Gdy wszyscy udają się na spoczynek, oni do ogrodu idą, tam, gdzie Apollo ma swoją siedzibę, i szepczą coś skrycie. Wyprzedziłem samotną ich wycieczkę dzisiaj, skryłem się za posąg bóstwa i rozmowy wysłuchiłem. Mogę ją dosłownie powtórzyć.

— Powtórz! — rozkazał drżącym głosem Alcybiades.

— Z największą chęcią, Strabonie — odezwał się Sali, siadłszy na ławce marmurowej — zdradziłeś się wczoraj przedemną, pawien jestem, że jesteś chrześcijaninem. — Nie będę tego tań dłużej przed tobą, gdyż ty albo już nim jesteś, albo zostać zamierzasz — odparł Stabor. — Jestem nim — rzekł Sali — powiedz mi, kto ciebie nawrócił, u nas apostołów nie brakło, lecz tutaj!... — Nauczyciel Marcelina, Galinus, nawrócił mnie — przerwał mu Stabor — był on chrześcijaninem. Rzucił w serce Marcelina ziarno niejednego szlachetnego uczucia, mnie polubił i uczyć począł swej wiary i rozniecił w mem sercu płomień miłości do Boskiej nauki Chrystusa. Gdyśmy się rozstawali, rzekł do mnie: — "Czuwaj nad Marcelinem, toruj mu drogę do zbawienia, to szlachetna dsza, łaska Pańska łatwo na niego zstąpi. — Przynależem, że to uczynię i dotrzymuję przyrzeczenia, pracuję gorliwie nad tym młodzieńcem. — Pomogę ci w tej pracy — odparł Sali.

Alcybiades położył dłoń na ramieniu Mora.

— A ty mnie pomożesz w mojej — rzekł głuchym głosem — trzeba ich obu stąd usunąć.

Mor uśmiechnął się.

— Będę ci służył gorliwie, lecz przyrzeknij, że wpłyniesz na Marcelina, aby mnie wyzwolił.

— Służ wiernie i licz na mnie. Będziemy wspólnie działać; jeden z nas musi jechać do Rzymu, aby skargę zanieść na Sali i Stabora, drugi tutaj czuwać będzie. To drugie zadanie jest bardzo tru-

odne, więc ja tutaj zostanę, a ty puścisz się w drogę.

— Z ochotą to uczynię. Toć wolę jechać do Rzymu, niż spełniać tutaj niskie posługi.

— Tymczasem milczenie — szepnął Alcybiades. — Gdy coś postanowię, nie omieszkać cię powiadomić. Idź teraz spać, ja niebawem podążę za tobą.

Mor oddalił się natychmiast, zadowolony wielce. Alcybiades pozostał jeszcze długo, wpatrując się w gwiazdziste niebo, nareszcie i on udał się na spoczynek.

Gdy nazajutrz Marcelin otworzył oczy, ujrzał go już przy łożu. Uśmiechnął się przeto do niego przyjaźnie. Ośmielony tem Greczyn rzekł:

— Nie pytasz, panie, o twoje orlęta, a jam wyćwiczył je umiejętnie. Mogłyby polecieć za tobą na łowy i dzielniej pomogłyby ci, niż charty. Dawniśmy na łowach nie byli.

— W istocie — odparł Marcelin, ziewając — wybierzemy się dzisiaj. Każ konie osiodłać, powiedz Staborowi i niewolnikom, aby gotowi byli na wezwanie.

W godzinę potem śpieszyli ku okolicznym lasom. Alcybiades jechał w pierwszym rzędzie za Marcelin, za nimi w pewnym oddaleniu Stabor i kilku z rycerstwa Virinusa, potem niewolnicy, którzy dźwigali łuki swoich panów.

Nad drużyną myśliwych unosiły się dwa młode orły. Marcelin ścigał je wzrokiem, wyrażającym zadowolenie.

— Dzielnie te ptaki wyćwiczyłeś. Ileż ja tobie przyjemnych chwil zawdzięczam, Kocham cię bardzo.

— Czasami wątpisz w to — odparł chytrze Alcybiades. — Gdy Stabor przychodzi, odpędzasz mnie, panie, często.

Słowa te sprawiły przykrość Marcelinowi, czuł jednakże słuszność zarzutu.

— Gdybyście w zgodzie żyli, bylibyście zawsze razem przy mnie — odezwał się po chwili.

— Przez miłość dla ciebie, panie, od dziś dnia żyć będę w przyjaźni z moim rywalem — odparł Greczyn, siląc się głosem nadać dźwięki łagodne, ale baczne ucho mogłoby dosłyszeć w tych dźwiękach tony fałszywe.

— Staborze, zbliż się do nas! — zawołał wośło Marcelin — oto wróg twój składa broń i wojnę kończy.

Alcybiades wyciągnął dłoń, Stabor jej nie odtrącił, ale wyraz jego twarzy był bardzo surowy.

— Jeżeli szczerze pragniesz zgody, szczerze ściskam twoją rękę — rzekł z uczuciem.

Greczyn spuścił oczy, chciał coś odpowiedzieć ale nagle zawołano:

— Ryś! ryś!...

W istocie z pomiędzy sosen, w pobliżu rosnących, wysunął się zwierz gibki, do tygrysa podobny i zatrzymawszy się, szukał zdobyczy.

Myśliwi ustawili się w jednym rzędzie, napięli łuki i obrali go za cel swoich strzałów.

Jeden wszakże tego nie uczynił, wydarł z rąk Tyra oszczep, bodnął konia i naprzeciw niebezpiecznego nieprzyjaciela pośpieszył.

Tym śmiałkiem był Stabor.

Ryś mruknął złowrogo, poczem rzucił się ku pędzącemu. Stabor oszczep wystawił, lecz zwinny zwierz ominął go zręcznie i znalazł się w jednej chwili na piersiach jeźdźca, z którego ręki broń wypadła.

Krzyk grozy wyrwał się ze wszystkich ust. Tyr i Sami chcieli pośpieszyć na pomoc Staborowi, ale Alcybiades zatrzymał wszystkich.

— Stójcie! — zawołał — strzelam celnie, posłę pocisk rysiu.

Marcelin wiedział, że Greczyn jest w istocie celnym strzelcem, więc skinął na niewolników, aby zostali na miejscu.

Alcybiades napiął łuk.

— Leć, strzało, prosto w serce Stabora! — szepnął, okiem pełnym nienawiści wpatrując się w rywala.

To będzie najkrótszy sposób usunięcia cię, Staborze, z mej drogi. Któż mi dowiedzie, zem cię chciał zabić

I zawarczała zdradziecka strzała, ale w tej samej chwili ryś, którego dzielny Stabor ścisnął lewym ramieniem, obrócił paszczę rozwartą ku myśliwym i strzała w nią wpadła. Zwierz drgnął konwulsyjnie i zwał się na ziemię.

— Niech żyje Alcybiades! — rozległo się radosne wołanie.

Stabor ujął silniej za cugle konia i ku towarzyszom się zwrócił Marcelin już pędził ku niemu

— Tyś dla mnie to uczynił! — wołał zdala — lękałeś się, żeby ryś na mnie się nie rzucił i wyprze dziłeś mnie. Zacny, szlachetny z ciebie przyjaciel!

Stabor właśnie dotarł do niego, więc wyciągnął rękę i uścisnęli się serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Zadania i Zagadki.

**Pytanie:** Co wiesz o św. Wojciechu? (Czas na odpowiedzi do 10-go marca).

### Lamigłówka sylabowa.

Ze sylab: O—try—rzy—Jo—ło—ba—rzeł—Je—pa—nik—El—A—Mał—czyz—Ko—wisz—Ar—Ta—me—per—dzie—Nar—ka—ry—cy ułożyć 10 wyrazów tak, aby początkowe ich litery utworzyły imię i nazwisko sławnego polskiego malarza.

Znaczenie wyrazów: 1) imię męskie; 2) część świata; 3) kwiat; 4) zwierz; 5) najlepszy utwór; 6) góry; 7) rzeka; 8) bożek grecki; 9) sławny astronom; 10) ptak drapieżny.

### Logogryf z No. 8.

A  
o B a  
k R a  
p r A w o  
a r c H i w a  
J a m A j k a  
n a ł a M y w a ć  
C h a r L o t t e  
J e n I s e j  
w i n N i c a  
w y C i e  
s O s  
u L e  
N

**Odpowiedź na pytanie z Nr. 7.** Po zgonie Mieczysława pierwszego wstąpił na tron polski syn jego Bolesław I, zwany Chrobrym.

Współcześnie z Bolesławem w Polsce panował w Niemczech Otton III, który uważał się za najwyższego władcę w chrześcijaństwie i przypisywał sobie władzę mianowania innych królów.

Słyszał on wiele o bohaterskim królu polskim, Bolesławie, i postanowił go odwiedzić, do czego znalazł bardzo dogodną sposobność, mianowicie, śmierć byłego swego nauczyciela, św. Wojciecha. Dowiedziawszy się o męczeńskiej śmierci tego a. postoła, Otton III wybrał się na pielgrzymkę do grobu tego świętego.

Kiedy Bolesław dowiedział się, że cesarz przybywa do Polski, postanowił przyjąć go bardzo wspaniale. To też w orszaku strojnych dworzan wyjechał na spotkanie cesarza. Liczne pułki zbrojnych rycerzy polskich stały z obydwoh stron drogi. Zdumiał się Otton na widok wielkiego przepychu i bogactwa strojów polskich.

Przybywszy do Gniezna, Otton w towarzystwie króla polskiego udał się najprzód do kościoła, gdzie złożone były zwłoki św. Wojciecha.

Po nabożeństwie zaprosił Bolesław Ottona i cały dwór jego na ucztę, która wraz z różnemi rycerskimi zabawami trwała trzy dni. Przy uczcie i zabawach rycerskich Bolesław rozwinął niesłychany przepych i bogactwo, pokazując tym sposobem bogactwo i potęgę Polski. Po każdej uszcie rozdawano dworzanom cesarskim srebrne i złote naczynia.

Wielkie wrażenie ten przepych wywarł na Ottonie, to też zdjął on z głowy własną swą koronę i na chwilę włożył ją na głowę Bolesława, wołając: „Nie godzi mi się tak wielkiego władcę dukiem, albo hrabią tylko nazywać. Należy jego głowę królewską koroną ozdobić. Bratem mi bądź i sprzymierzeńcem, Bolesławie.” Tym sposobem cesarz niemiecki uznał Bolesława samodzielnym monarchą i królem.

Nadto Otton III podarował Bolesławowi podobiznę włóczni św. Maurycego, która była oznaką władzy królewskiej.

Wprawdzie, Bolesławowi nie chodziło znów tak bardzo o to, żeby cesarz niemiecki uznał go królem polskim, lecz, mając wiele do roboty w samej Polsce, chciał mieć spokój ze strony Niemców. To też dobre stosunki z Niemcami starał się utrzymać aż do śmierci Ottona, który dwa lata po pielgrzymce do Gniezna umarł. Ze śmiercią tego cesarza skończyły się przyjazne stosunki dwóch narodów, a rozpoczął się czas walk.

Pielgrzymka cesarza Ottona miała miejsce w czasie czterdziestodniowego postu w roku 1000.

**Odpowiedzi Nadestali:** Rozalia Masiakówna, Kazimierz Kroll i jedna odp. bez podpisu ze szkoły św. Stanisława B. i M. w Cragin; Fr. Polewski, Ant. Lipertówna, Helena Prync, Józ. Kornatowski, Jan Wiland ze szk. św. Stan. K. w Chic

# Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 80-go czerwca, 1906 r.

## BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

## ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. ~~FRANCISZEK~~ GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes; AGNELL JZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓZWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI, Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNAICY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się z Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitariusz, za konstytucyję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucyj 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne eo miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłać się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci się adwokierom za każdy miesiąc przynależność członka do Macierzy Polskiej i opłacenia wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$50.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięcznego.

# Urzędowe sprawozdanie z obrotu funduszy Macierzy Polskiej.

## Przychody w miesiącu styczniu 1907.

### Sprawozdanie Sekretarza.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. listy opł. pieniędzy.	Wykaz
I	11 Stycz.	\$24.40
II	14 "	11.90
III	15 "	14.95
IV	10 "	10.15
V	20 "	27.55
VI	25 "	22.90
VII	18 "	7.45
VIII	11 "	27.90
IX	14 "	35.30
X	Nie nadesłano	
XI	15 Stycz.	5.95
XII	2, "	52.80
XIV	24 "	36.25
XV	26 "	18.85
XVI	14 "	6.70
XVII	21 "	5.85
XVIII	18 "	8.40
XIX	28 "	26.45
XX	29 "	21.35
XXI	Nie nadesłano	
XXII	9 stycz.	3.85
XXI	21 " (Z Grud.)	16.45
Kom. Bankietu	31 stycz.	3.50
M. Koniczka za oznak.	31	5.00

Razem ..... \$ 390.80  
Kasa ..... 8,629.89  
Suma ..... 9,026.69

### Sprawozdanie Skarbnika.

Nr. Oddziałów.	Data otrzym. przekazu.	Suma
I	15 Lutego	124.40
II	25 Stycz.	11.90
III	18 Lutego	14.95
IV	14 Stycz.	10.15
V	25 "	27.55
VI	18 Lutego	22.90
VII	1, "	6.85
VIII	11 Stycz.	27.80
IX	11 "	35.30
X	15 Lutego	7.05
XI	11 Stycz.	5.95
XII	18 Lutego	52.80
XIV	21 Stycz.	36.25
XV	1 Lutego	18.85
XVI	11 Stycz.	6.70
XVII	25 "	5.70
XVIII	21 "	8.0
XIX	1 Lutego	26.45
XX	28 Stycz.	24.35
XXI	Nie nadesłano.	
XXII	14 Stycz.	3.85
XXI	21 " (Z Grud.)	16.45
Kom. Bankietu	31st cz.	3.50
M. Koniczka za oznak.	31	5.00

Razem ..... \$ 403.25  
Kasa ..... 8,629.89  
Suma ..... 9,033.14

## Wydatki w miesiącu styczniu.

Nr. przekazu	Data	Suma
462	14 Stycz.	\$44.00
463	14 "	1.00
464	14 "	.50
465	26 "	60.00
466	26 "	5.00
467	26 "	3.00
468	26 "	25.75
469	28 "	13.15
470	31 "	5.60
471	31 "	.50
472	31 "	.50
473	31 "	13.75
474	31 "	1.00

Suma ..... \$173.75

Nr. kwitu	Data wypłacenia	Suma
462	14 Stycz.	\$44.00
463	14 "	1.00
464	14 "	.50
465	26 "	60.00
466	25 "	7.00
467	2, "	5.00
468	25 "	23.15
469	28 "	15.45
470	4 Lutego	3.50
471	4 "	.50
472	4 "	.50
473	4 "	13.75
474	15 "	1.00

Suma ..... \$73.75

## Zestawienie za miesiąc styczeń

Kasa ..... \$9,026.69  
Wydatki ..... 173.75

Pozostaje ..... \$8,852.94

Kasa ..... \$9,033.14  
Wydatki ..... 73.75

Pozostaje ..... \$8,959.39

## Długi Oddziałów.

Nr. Oddziałów. Wykaz długów.  
VII ..... .60  
Razem długi ..... .60

## Nadwyżki Oddziałów

Nr. Oddz. Nadwyżka  
X ..... 7.05  
Razem nadwyżka ..... 7.05

## Zestawienie:

U Skarbnika ..... \$8,859.39  
Do skolektowania długu ..... .60  
Nadwyżka ..... 8,859.99  
Obliczenie Sekretarza ..... \$8,852.94

W. J. Józwiakowski, Sekretarz.

W. Sztanka, Skarbnik

P. L. P. Kucharski, }  
Julian Nejman, } Dyrektorzy.  
F. Augustynowicz, }

## Nauczyciel.

Jednego razu prosił syn ojca, aby mu dał innego nauczyciela. "Cóż ty masz przeciw twojemu dotychczasowemu nauczycielowi?" — To, że nie nie umie." "Jakże ty możesz o tem sądzić?" "Tak, Kochany ojcze, bo nauczyciel się zawsze mnie o wszystko pyta, a ja niestety! zwyczajnie tego nie wiem."

## Kalendarzyk Macierzy Polskiej.

9ta niedziela w roku.

Ewangelia: O wypędzeniu djabłów. Euk. 11.	
3 mar. niedziela	św. Kunegundy.
4 " poniedziałek	" Kazimierza.
5 " wtorek	" Jolanty.
6 " środa	" Kolety.
7 " czwartek	" Tomasza z Ak.
8 " piątek	" Jana Bożego.
9 " sobota	" Franciszki Rzym.

## Rocznice narodowe polskie.

3 mar. 1384 r.	Sejm elekcyjny w Radomiu.
4 mar. 1386 r.	Koronacja Władysława Jagielly.
5 mar. 965 r.	Chrzest Mieczysława I.
7 mar. 965 r.	Chrzest Polski.
7 mar. 1548 r.	Król Zygmunt August obejmuje rządę Prus.
8 mar. 1223 r.	Umarł wielki uczonec Wincenty Kadłubek.
8 mar. 1347 r.	Sejm prawodawczy w Wislicy.
9 mar. 1440 r.	Węgrzy zapraszają na tron Władysława III.

## Rocznice narodowe amerykańskie.

4 mar. 1789 r.	Zjazd pierwszego kongresu Stan. Zjed. w Nowym Yorku.
9 mar. 1862 r.	Sławna bitwa morska. Monitora Merrimac.

## Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej, mają niezwłocznie uwiadomić Administracyę Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie beda otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

## ODDZIAŁ I.

Nr. 59 W. Mikołajewski.  
Nr. 206 W. Nowak.

## ODDZIAŁ II.

Nr. 131 Fr. Bieszka.

## ODDZIAŁ XII.

Nr. 86 Marya Baranowska.  
Nr. 128 Anna Baranowska.

## ODDZIAŁ XIV.

Nr. 30 Józef Narloch.  
Nr. 32 Józef Rolla.  
Nr. 47 Leon Siudzinski.  
Nr. 70 Stan. Jordan.  
Nr. 113 Henryk Nowak.

## ODDZIAŁ XV.

Nr. 35 Marya Olszewska.  
Nr. 42 Zofia Szafran.

## ODDZIAŁ XX.

Nr. 17 Franc. Dychowska.  
Nr. 60 Franc. Santowska.

## ODDZIAŁ XXII.

Nr. 27 Czesław Żuławski.

Zmianę adresu należy przelać na kartce pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, cały adres, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować

MACIERZ POLSKA

141-143 W. Division St. CHICAGO.

## IX-te roczne zebranie przedstawicieli Macierzy Polskiej.

które odbyło się w środę, dnia 23go stycznia i w czwartek, dnia 24go stycznia, 1907 r., w sali Macierzy Polskiej, pod nr. 141-143 West Division ul., w Chicago.

(Dokończenie.)

5.) Nawołujemy młodzież polską w Ameryce do energicznej walki z tem wszystkim, co nam i naszym ideom zagraża: zachęcamy serdecznie do zgody, do miłości braterskiej i do pracy na polu uświadczenia narodowego;

6.) Nawołujemy wszystkich Polaków, zamieszkałych w Ameryce, aby posyłali swe dzieci jedynie do szkół polskich, prowadzonych w duchu katolickim, — aby, o ile zasoby pieniężne na to pozwalają, dali tej dźwiatwie wyższe polskie wykształcenie — bo Polak nawet urodzony na obczyźnie pokocha wszystko to co polskie, jeśli tylko pozna swą historję, swój język, swoje rodzime zwyczaje i obyczaje.

7. Wyrażamy nasze głębokie współczucie parafii św. Stanisława Kostki z powodu utraty szkoły, oraz wyrażamy gotowość do pomocy w pracach około jej odbudowania.

8. Wyrażamy naszą serdeczną wdzięczność i miłość gorącą dla przyjaciela Macierzy Polskiej Najprz. Ks. Arcyb. Symona, który organizacyi naszej raczył wyjednać błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej — a zarazem Stolicę Apostolską zapewniamy, że przy wierze ojców i praojców naszych wytrwamy i w obronie Kościoła rzym.-kat. gotowi jesteśmy życie nasze poświęcić.

Na wniosek del. Józwiakowski go przyjęto rezolucyę jednogłośnie przy hucznych oklaskach i komitetowi podziękowano za jego pracę przez powstanie.

Przez powstanie podziękowano również za pracę zeszlóroczną

tym członkom Zarządu Głównego, którzy z niniejszym Sejmem przestają urzędować.

Następnie odbyła się ze zwykłą ceremonią instalacya nowych urzędników. Przew. ks. Moderator złożył najprzód sam przysięgę urzędową przed Izbą, a potem odebrał ją od wszystkich innych urzędników nowowwybranych.

Z końcem instalacyi przystąpiła do estrady delegacya pań z oddziału IX-go, królowej Jadwigi i wręczyła imieniem swego oddziału wspaniałą bukiet z róż czerwonych. Przew. Ks. Moderatorowi przy ogólnym poklasku Izby.

Prezes ogłasza, że program obrad sejmowych jest wyczerpany, poczem na wniosek del. Lino-wieckiego Sejm odroczone odwołaniem modlitwy.

Zaraz po odroczeniu, Prezes Szczepański, przemówiwszy serdecznie do zgromadzonych, zaprosił gości i delegatów na bankiet do sali sąsiedniej.

Około stu osób zasiadło przy stołach gustownie zastawionych; oprócz Przew. ks. Moderadora obecni byli Wielebni: ks. Zapala, ks. Kwiatkowski, ks. Sobieszczyk i ks. Sims; z gości zaś zaproszonych widzieliśmy pomiędzy delegatkami i delegatami sejmowymi honorowego członka M. P., Dra Adama Szwajkarta, prof. Ludwika Jankowskiego i redaktorów „Dziennika Chic.“ pp. Szwajkarta, Neumana i Wachtla.

W czasie spożywania smacznej kolacyi przygrywała orkiestra Macierzysty Ign. Skowrońskiego. Kiedy rozdano już kawę i cygara, rozpoczęły się popisy i piękne przemówienia pod przewodnictwem Dra Bol. Klarkowskiego, którego Sekr. Gówny Macierzy Polskiej zaprosił do pełnienia urzędu mistrza ceremonii, jako pierwszego Prezesa Macierzy Polskiej. Program wieczorku był następujący:

1. Gra na fortepianie na cztery ręce pp. Augusta J. i Bronisławy Kowalskich. 2. Mowa Dra Adama Szwejka. 3. Duet (śpiew) pp. Jana i Agnieszki Neringów. 4. Mowa wiel. ks. Zapały. 5. Solo na skrzypcach p. L. Jankowskiego, dyrektora muzyki i śpiewu. 6. Mowa p. Karola H. Wachtla. 7. Śpiew p. Agnieszki Nering. 8. Mowa p. Kazimierza Neumana. 9. Występ orkiestry p. Ignacego Skowrońskiego. 10. Przemówienie na zakończenie Przewiel. Moderatorsa M. P., ks. Franciszka Gordona.

W małych pauzach zrobionych pomiędzy temi mowami i występami, głównym reprezentantom Macierzy Polskiej złożyły delegatki i delegaci piękne podarunki; Przewiel. ks. Moderator otrzymał od 12-go Oddziału św. Kingi, przepysne przybory do pisania; Prezesowi M. P., p. Julianowi Szczepańskiemu wręczono złotą dewizkę do zegarka z herbem M. P., a Sekretarz, W. J. Józwiakowski otrzymał śliczne przybory do palenia.

Była północ, kiedy wspólnem odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę" zakończono miły i pouczający wieczorek i bankiet, urządzony na zakończenie Sejmu IX-go Macierzy Polskiej.

Wincenty J. Józwiakowski,  
Sekretarz Sejmu.

### NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE. CYRKULARZ Nr. 25.

Na miesiąc marzec 1907go roku,  
wynoszący 34 centów.

Ogłaszamy niniejszem, że na miesiąc marzec roku 1907 przypada podatek Nr. 25 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1-go lutego 1907 r., wynoszący 34 centy, na pokrycie wypadku Nr. 39 śp. Marya Lieske, z Oddz. XIIgo. Suma \$500.

Liczba członków i członkin o-podatkowanych 1517.

Zwracamy uwagę, że nadzwyc-

zajny podatek na pośmiertne ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskiem pozdrowieniem,  
Julian Szczepański, Prezes M. P.  
W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.

Chicago, dnia 20 lut. 1907

### DO PRACY!

Pragniemy dziś podzielić się kilku myślami z Braćmi i Siostrami w Macierzy Polskiej. Ostatni Sejm wykazał rozwój tak materyalny jak i duchowy naszej organizacji. Rozwój ten jednakże jest za powolny i nie taki, na jaki zasługuje nasza Macierz Polska. Wina to przedewszystkiem nasza własna. Nie pracujemy tyle i tak jak pracować powinniśmy. Tyle młodzieży nienależącej do Macierzy Polskiej otacza nas na każdym kroku i gdyby tylko każdy z nas przy pierwszej lepszej sposobności kilka słówek o Macierzy powiedział swemu znajomemu lub swej znajomej, to przed końcem tego roku mielibyśmy nie 1500 lecz 5000 członków i członkiń.

A wszystko w naszych urzędzeniach przemawia sympatycznie o naszej organizacji. Weźmy chociaż tylko materyalną stronę naszej Macierzy i zobaczmy, która inna organizacja płaci 500 dol. pośmiertnego przy tak niskich opłatach jak nasze? Która z organizacji pracuje więcej od naszej nad moralnem dobrem swoich członków i członkiń i polskiego społeczeństwa?

I organizacja nasza nie żąda żadnego poświęcenia ze strony pracujących. Nagradza ich w każdy możliwy sposób. Tylko uważcie sobie: Za każdego nowego członka płaci temu, który go wprowadzi do Macierzy Polskiej 50 centów. A więc opłaci się pracować dla Macierzy Polskiej. Je-

steśmy pewni, że każdy członek znajdzie w swem otoczeniu w przeciągu jednego roku dziesięciu takich, których potrafi wprowadzić do Macierzy Polskiej. Nagroda za to opłaci mu wszystkie podatki.

\*

A można werbować członków do każdego Oddziału, nie tylko wyłącznie dla swego i za wszystkich kredyt się otrzyma, skoro o niego członek się upomni. Mężczyźni mogą wprowadzać panie do Oddz. żeńskich i otrzymywać nagrody. — Panie macierzystki mogą wprowadzać swych krewnych i znajomych do Oddziałów męskich i otrzymać nagrodę.

\*

Jako przykład tego, co zrobić można przy dobrych chęciach i trochę pracy, nadmieniamy, że w przeszłym roku dwóch naszych Braci zarobiło tyle na nowych członkach, że nagroda pokryła ich podatki do Macierzy i do Oddziału na cały rok.

\*

*The "Perfect"*  
MENS. AND HATTERS  
FURNISHERS  
857 MILWAUKEE AVENUE

pomiędzy Division ul. i Ashland ave.

---

**NOWY POLSKI**  
**Skład Galanterji i Kapeluszy**

Zaopatrzone w pierwszorzędnny zapas najmodniejszych towarów męskich i chłopięcych.

**Wszystko po cenach popularnych.**

Gdy coś potrzebujecie w naszym zakresie, przyjdźcie do nas. My wam najlepiej posłużymy.

WŁ. E. CZOSEK i WIN. S. ZWIEFKA.  
Właściciele.

### N. L. PIOTROWSKI ADWOKA T.

Praktykuje we wszystkich sądach.  
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph  
Pokój 307, 3cie piętro. Tel. Central 608.  
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427  
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Pamiętajmy zawsze też i o tem że werbowaniem nowych członków przynosimy sobie ulgę w opłacaniu podatków.

Ten nasz pierwszy podatek na pośmiertne według nowego systemu wyniósłby nie 34 centy, ale zaledwie 16 centów, gdybyśmy mieli 3000 członków, a osiągnięcie tej liczby powinno stanowić dla nas pracę zaledwie 3 miesięczna, przy dobrej woli wszystkich Braci i Sióstr Macierzy Polskiej.

Podając te kilka zdań naszych wzywamy Was Bracia i Siostry do pracy.

Począwszy od marca będziemy co miesiąc ogłaszali w naszym organie imiona i nazwiska członków pracujących nad rozwojem Macierzy i będziemy podawali imiona nowych Macierzystów i Macierzystek do organizacji zwrabowali.

Z braterskim pozdrowieniem  
**ZARZĄD.**

### Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

**Obecni:** Przew. Ks. Franciszek Gordon, Prezes Szczepański, Wiceprezeska, pani Neringowa, Sekretarz Józwiakowski, Skarbnik Sztanka, Dyrektor Kucharski, Dyrektor Nejman, Dyrektor Augustynowicz Marszałek Siatkowski, Marszałek Szpekowski, i Zarządca Klubu Ciesielski.

#### Poręczenia.

Przyjęto poręczenia głównych urzędników: Sekretarza Józwiakowskiego na \$1000.00; Skarbnika Sztanki, na \$3000.00; Dyrektora Kucharskiego, na \$1000.00; Dyrektora Nejmana, na \$1000.00; Dyrektora Augustynowicza, na \$1000.00.

#### Sprawozdanie fin.

Przyjęto sprawozdanie Sekretarza, Skarbnika i Dyrektorów z obrotu funduszy Macierzy Polskiej w miesiącu styczniu, 1907 roku i polecono ogłosić takowe w 9tym numerze organu.

### Wybór urzędników doradczych.

Wybrano urzędników doradczych. Asystentem sekretarza głównego obrano większością głosów, pana Teofila Gordona. Kandydat. byli pp. Gordon, Linowiecki i Czarnecki. Lekarzem głównym obrano jednogłośnie Dra Bolesława Klarkowskiego. Dyrektorem muzyki i śpiewu obrano jednogłośnie p. Ludwika Jankowskiego. Bibliotekarzem i zarządcą Klubu obrano jednogłośnie p. Ignacego Ciesielskiego. Doradcą prawnym obrano p. Nikodema L. Piotrowskiego. Kandydami byli pp. Piotrowski, Janiszewski, Czarnecki i Matz.

#### Delegaci Z. G. na rok 1907.

Wybrano następujących delegatów i następujące delegatki Zarządu Głównego na rok 1907.

- Do Oddz. I. Piotra J. Lamę.  
" " II. P. Czernskiego.  
" " III. Jana Lieskiego.  
" " IV. Łukasza Karnowskiego.  
" " V. Augusta Lissa.  
" " VI. Bernarda S. Górskiego.  
" " VIII Maksyma Brochockiego.  
" " VIII. Teofila Gordona.  
" " IX. Annę Klarkowską.  
" " X. Franciszka Siatkowskiego.  
" " XI. Juliana Szczepańskiego.  
" " XII. Annę Korzeniewską.  
" " XIV. Juliana J. Nejmana.  
" " XV. Annę Józwiakowską.  
" " XVI. Jadwigę Kamińską.  
" " XVII. Leokadyę Możuch.  
" " XVIII. Maryę Domek.  
" " XIX. Franciszkę Marcinkowską.  
" " XX. Wiktoryę Menkicą.

## Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatya, Suggestya, Kąpielami ziółowymi i mineralnemi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

### Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

**swój wielki SKŁAD OBUWIA**

pod firmą

**'The Grand Shoe Co.'**

865 Milwaukee ave.,  
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



### JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w nocy.

## Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Renbiera. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

#### Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

### St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**  
685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

### FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ

W „MACIERZY POLSKIEJ”

" " XXI. Kazimierza B. Czarneckiego.  
" " XXII. Win. J. Józwiakowskiego.

Ś. p. Bernard Jarzembski.

Otrzymało urzędowe doniesienie, że dnia 15go stycznia, 1907 roku, umarł Bernard Jarzembski, liczący lat 22, przyjęty do Macierzy Polskiej dnia 18go lutego, 1900 roku i zapisany w Oddziale VIIIym św. Floryana, na Maryanowie, pod Nr. 36. Umarł na suchoty na które cierpiał przez dwa lata. Ostatniej lekarskiej pomocy udzielał mu Dr. Martin. — Zmarły pracował przy wyrabianiu pudełek. — Mieszkał z rodzicami p. nr. 359 W. Erie ul. — Pośmiertne zapisał matce, pani Franciszce Jarzembskiej. — Pogrzb odbył się dnia 18go stycznia br., z kościoła św. Młodzianków na cmentarzu św. Wojciecha.

Pośmiertne \$350.00.

Po stwierdzeniu, że wypadek jest konstytucyjnie w porządku, uchwalono wypłacić pani Franciszce Jarzembskiej sumę \$350.00 pośmiertnego.

Ś. p. Marya Lieske.

Otrzymało urzędowe doniesienie, że dnia 8go lutego, 1907 roku, umarła Marya Lieske, licząca lat 27, przyjęta do Macierzy Polskiej, dnia 6go stycznia 1902 roku, i zapisana nasamprzód w Oddziale IXym św. Kingi, pod Nr. 33, a następnie przeniesiona do Oddziału XIIgo św. Kingi i tam zapisana pod Nr. 66. — Umarła na krwotok i paraliż serca, skutkiem abnormalnego peryodu. Cierpienia nieszczęśliwej trwały trzy dni. Ostatniej lekarskiej pomocy udzielił Dr. William Robertson. — Mieszkała z mężem i pięciorgiem drobnych dzieci p. nr. 647 Hutchinson ave. — Pośmiertne zapisała mężowi, p. Janowi Lieskiemu. — Pogrzb odbył się dnia 11go lutego, 1907 roku, z kościoła św. Stanisława Kostki, na cmentarzu św. Wojciecha.

Pośmiertne \$500.00

Po stwierdzeniu, że wypadek jest konstytucyjnie w porządku, uchwalono wypłacić Janowi Lieskiemu sumę \$500.00 pośmiertnego.

Mianowanie Organizatorek.

Uchwalono wydać pozwolenie na założenie nowego oddziału niewiast w parafii św. Stanisława Kostki, paniom Maryi Kotoskiej i Franciszce Bieszkowej, oraz pozwolenie na założenie oddziału żeńskiego w parafii św. Andrzeja Apostoła, w West Hammond, Ill., paniom Maryi Ciciora, Katarzynie Kulczyk, Marcie Jordan i Helenie Lamie. 5cc. Nagrody.

Uchwalono płacić w dalszym ciągu 50c nagrody za wprowadzenie nowego członka lub członkini do Macierzy Polskiej.

Wycieczka Macierzy Polskiej.

Wybrano komitet, w skład którego weszli Dyrektor Kucharzski, Skarbnik Sztanka i Dyrektor Nejman do opracowania projektu urządzenia wycieczki ogólnej podczas nadchodzącego lata na dochód czytelni Macierzy Polskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Telefon Monroe 1298.  
**JEŻELI CHCECIE**  
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniędzy na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej usługujemy

**A. J. Kowalski & Sons,**  
625 Noble ul., Chicago.  
**JAN KOWALSKI,**  
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.  
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami  
**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.  
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.  
**595 Holt Ave., - CHICAGO.**

Pierwszy Polski Zakład  
**INTROLIGATORSKI,**  
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakładki, cafe lub pojedyncze, jako to: książki i biblioteczne, do nabożeństwa, nity, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwałą, za co ręczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓŁKA.**  
812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.



**Możemy dostarczyć Wielebnemu Duchowieństwu:**

Przaśnych Oplątków do Komunii,  
Przaśnych Oplątków na Hostye,  
Przaśnych Chlebów Komuniyjnych,

Używanych w Świętej Eucharystyi w Kościołach Katolickich.  
**PIECZONE ELEKTRYCZNOŚCIĄ.**

Prosimy pisać po Katalog Nr. 115, pod adresem:

**The Sisters of Bethany,**

Prosimy pisać po angielsku.

ERIE, PENNSYLVANIA.